Nr. 102. We Lwowie Poniedziałek dnia 12. Kwietnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Sine ira et studio.

Lwów 11. kwietnia.

II. Pan *E. S.* w dalszym ciągu swego artykułu potrąca o niesłychanie dla naszego kraju ważną rzecz — mianowicie o kwestję żydowską, twierdząc, iż do wszystkich przyczyn ubóstwa ruskiego chłopa przyłącza się jeszcze najważniejsza: żydzi i ich pajęcza robota. Pan *E. S.* zastrzega się, iż „nie myśli bynajmniej zajmować się kwestją o rozkładowej działalności żydów w ogóle, musi jednakowoż zaznaczyć, iż ponieważ żydzi nie nauczyli się dotąd pracy produkcyjnej i zajmują się tylko handlem, przeto stopień ich szkodliwości dla narodowego organizmu określa się z jednej strony ich stosunkiem do rdzennej ludności, a z drugiej potrzebą tej ludności korzystania z przemysłu pośrednictwa t. j. handlu.

Gdy stosunek żydostwa do ludności rdzennej nie przewyższa tego procentu, który jest koniecznym do prowadzenia obrotów handlowych — szkodliwość żydostwa wprawdzie istnieje, ale nie działa tak rozkładczo, jak wtedy, gdy masa żydostwa jest tak wielką, że sam handel w prawdziwem znaczeniu tego słowa nie może mu dać wyżywienia. Wtedy żyd, nie chcąc się w żaden sposób dotknąć pługa lub łopaty, tworzy sobie nowe nienaturalne źródła dochodu i staje się w istocie zarazą dla społeczeństwa.

Niestety, tej ostatniej prawdy i my, Rosjanie, uznać nie chcemy. Z jednej strony obawiając się dać żydom dostęp do guberni wielkorosyjskich, a nawet syberyjskich, jednocześnie oddajemy im na łup nasze guberni małoruskie, polskie i białoruskie, tak, jakby te ostatnie nie stanowiły takiej samej nieodłącznej części Rosji, jak pierwsze. A tymczasem rozstrzygnięcie kwestji żydowskiej w Rosji jest daleko łatwiejszem niż na Zachodzie. Ogromne nasze terytorjum, nieobjęte, nieobrobione bogactwa, wszystko to daloby nam możność ustroju prawidłowej emigracji żydów i użycia ich w celach rozwoju i eksploatacji naszych ogromnych bogactw, naprzykład w Syberji. W tym lub drugim wypadku asymilacja żydów byłaby tylko kwestją czasu.

Na Zachodzie rzeczy inaczej stoją. Tam wszystkie miejsca są zajęte, i żydowstwo, aby znaleść jedno swobodne, musi wypierać innych a przytem rozumie się szuka, jak każdy pasożyt, tylko słabego i bezbronnego. Oto dlaczego Galicja jęczy pod jarzmem eksploatacji żydowskiej i nie widzi możności pozbycia się tej zmory.

Bezsprzecznie Rosja nauczyła się wiele rzeczy od Zachodu; przeczyć zaletom cywilizacji zachodniej naturalnie nie będziemy, jednak możemy powiedzieć, że jeżeli Europa czegoś od nas powinna się nauczyć, to tej opieki, którą w samowładnej Rosji znajduje biedny i bezbronny chłop. Nasza polityka włościańska nie jest osnuta na jakiejkolwiek teorji, lecz wyrosła, utrwaliła się i rozwija na gruncie potrzeb rzeczywistego życia. Naturalnie, i w położeniu rosyjskiego włościaństwa są pewne niedostatki, które muszą być rzeczą konieczności państwowej, podstawowa zasada jednak tej polityki — opieka nad słabym i bezbronnym — [illegible] bardzo sprawiedliwą i stanowi sławę i siłę Rosji.

Inaczej na Zachodzie — inaczej i w austrjackiej Galicji. Tam nasz Petro albo Iwan, posiadający trzy do czterech dziesięcin gruntu — taki sam „hypoteczny“ właściciel, jak jego sąsiad obywatel; posiada on zupełne prawo czynić ze swoim gruntem, co mu się podoba: sprzedać go lub zastawić u kogokolwiekbądź, albo też podzielić między swoją rodzinę w najdrobniejszych częściach.

A obok niego siedzi w sąsiedniej chacie włościańskiej żyd Josek albo Szmul, który przed niedawnym czasem wygnał za niespłacenie długu dawniejszego przyrodzonego właściciela tej chaty — niedoświadczonego, lekkomyślnego lub też poprostu naiwnego chłopa, Fed'ka lub Pawła. Ale ten Fed'ko lub Paweł nie poszedł, jest tutaj, ale już w charakterze parobka u żyda. A co to za służba? Opisać tego tutaj nie mam odwagi. Josek albo Szmul staje się sąsiadem i doradcą sąsiada swego Petra — i nie minie lat 10 lub 20, a druga, trzecia i dziesiąta chata staje się własnością żydowską. Dawni gospodarze pozostają we wsi, ale już w charakterze żydowskich poddanych. Wszystko to stało się na podstawie legalnej — aby zadość uczynić teoretycznie przepięknej zasadzie: równość wszystkich wobec prawa!...

Najlepsze osobistości Galicji, tak wśród ruskiego, jakoteż polskiego społeczeństwa otwarcie uznają taki stan rzeczy za nieznośny, nie mogą jednak znaleść punktu wyjścia z tego położenia. Każdy krok w tym kierunku nietylko nie zależy od władz miejscowych, lecz jest wprost przeciwny zasadniczym podstawom państwa i być może, że ten pseudo-liberalizm na tyle wsiąknął w ciało i krew ludności, że w razie jakichkolwiekbądź ograniczeń chłopi pierwsi zaczęliby wrzeszczeć o ucisku ze strony rządu.

Jeżeli jednak mimo niemożności wybawienia się z więzów tego pseudoliberalizmu i wprowadzenia do ustaw pewnych ograniczeń co do gruntów włościańskich, to byłoby do życzenia, aby Galicja w drodze ustawodawczej wystarała się przynajmniej o rozległe prawo ustroju małych włościańskich ordynacyj, których typ wypracowały Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, prawo, które łączy w sobie: możność ograniczenia przelewania prawa własności gruntów włościańskich na spadkobierców — z uświęconą ideą wolności postępowania według swego widzimisię.“

Panama.

Z Paryża donoszą: Gdy komisja izby deputowanych, wybrana w celu zbadania prośby sędziego śledczego o zdjęcie nietykalności poselskiej z pp. Mareta, Naqueta i Boyera, wezwała tego sędziego do stawienia się przed nią i zażądała wykrycia tajemnicy śledztwa, to można było z góry przewidzieć, że pisma zawładną tą tajemnicą i że dowie się o niej publiczność. Tak się też stało; dziennik *Lanterne* ogłasza treść zeznania sędziego Le Poittevina przed komisją, a pamiętać należy, że dep. Bouanet, stały współpracownik tej gazety, był członkiem owej komisji.

Zeznanie sędziego jest straszném ciosem dla partyj, rządzących trzecią rzeczpospolitą od lat blisko dwudziestu: oportunizmu i umiarkowanego radykalizmu, a przynajmniej dla ich najwybitniejszych przywódców. Według tych zeznań, a pogląd ten opiera on niezbicie na dowodach, znalezionych w wielu papierach i zeznaniach, kompanja panamska, w celu przeprowadzenia koniecznie w izbie prawa, pozwalającego jej na wypuszczenie obligacyj z losami, zaprzedała się wprost w r. 1887-ym cały syndykat, mający za zadanie kupowanie sumień posłów. Do syndykatu należeli: Barbe i Burdeau, dziś nieżyjący, Naquet, Maret, Saint-Martin, Vian, Arton i kilku innych *minorum gentium*. Arton, jak już wiadomo, porozumiewał się z kompanją przez Reinacha.

Otóż Naquet miał dostać 150.000 fr.; siedzi on teraz w Londynie i wątpliwe jest, czy powróci dobrowolnie.

Barbe był ministrem rolnictwa, a więc członkiem ówczesnego gabinetu, którego prezesem był Maurycy Rouvier. Reinachowi chodziło o to, aby wniosek prawa o obligacjach wyszedł od gabinetu; w tym celu Arton obiecał Barbe'owi 600.000 fr., z których tenże miał odpowiednią część wypłacić Rouvierowi. Nagle jednak gabinet upadł z innego powodu, nie zdążywszy wnieść projektu. Mimo to Barbe zażądał od Artona 600.000 franków obiecanych, grożąc, w razie odmowy, zemstą i dowodząc, że Rouvier też domaga się swej części. Gdy Arton powiedział o tem Reinachowi, ten nie chciał dać pieniędzy, w końcu jednak ustąpił, oburzając się tylko na Rouviera, który już od niego samego wziął 50.000 franków. Razem tedy Arton zanotował na rachunek Rouviera 100.000 fr.

Reinach, będąc później w krytycznem położeniu, prowadził proces z Barbe'm o zwrot jakoby pożyczonych 550.000 fr.; w papierach spadkowych są też ślady sumy 480.000 fr., otrzymanej niewiadomo skąd: widocznie 120.000 zostały przez Barbe'a rozdane innym.

Co do Mareta, miał on dostać 90.000 fr. za to, że zgodził się być referentem komisji, która po znanem przekupieniu Sans-Leroy, była 6 głosami przeciw 5 przychylna projektowi obligacyj. Ponieważ jednak Maret nie był dość obeznany z tą sprawą, przeto Fontane, jeden z administratorów kompanji panamskiej, powierzył napisanie referatu Augustowi Burdeau: Maret go tylko podpisał. Burdeau dostał za to 75.000 fr.: ten sam Burdeau, który został później dwa razy ministrem, prezesem izby deputowanych, który, gdyby nie zły stan zdrowia, piastowałby prawdopodobnie dzisiaj najwyższe godności i któremu po śmierci w r. 1895 rząd i parlament wyprawił pogrzeb wspaniały na koszt państwa, podając go za wzór cnót obywatelskich! Fakt ten jest stwierdzony przez identyczne zeznania Artona i Fontane'a, poczynione przez każdego z osobna bez wiadomości o sobie.

Sędzia mówił jeszcze o Goirandzie, który miał dostać 6000 fr. za to, aby tylko złagodził son swej mowy przeciw wnioskowi, i który dziś na obronę swoją przytacza właśnie, że przeciw wnioskowi przemawiał; o senatorze Thévenecie, który wziął 20.000 fr., lecz je zwrócił. Najlepszy zresztą dowód, że po konfrontacji z Boyerem przyznał, że go posądzono niesłusznie na podstawie twierdzeń Barbe'a.

Z prowincji.

Myślenice 6. kwietnia. *(Nieszczęśliwy wypadek.)* W zeszłą niedzielę dwaj wieśniacy, Jan Klimar i Michał Główka, zamożni gospodarze z Lubinia, wracając wozem z Myślenic do domu, przepływali przez Rabę. Silny prąd porwał ich i obaj utonęli, uratował się tylko parobek i konie.

Radziszów 7. kwietnia. *(Nasze drogi. — Nieszczęśliwe wypadki.)* Od czternastu lat istnieje tu stacja kolei państwowej, a dotąd jeszcze nie postarano się o to, by można się do niej dostać. Drogi są tak bagniste, że konie grzęzną w nich i zabijają się często. Trzeba fury zaprzęgać w sześć koni. Mostów na Skawinie i Cedronie nie ma wcale; wozy muszą je przebywać w bród. Jeżeli woda wzbierze, jest komunikacja zupełnie przerwana i trzeba nieraz trzy dni czekać, aż woda opadnie. Tymczasem nie można nic odbierać z magazynów kolejowych i nietylko, że ludzie ponoszą wskutek zwłoki szkodę, ale muszą jeszcze płacić „*Lagerzins*“. Nieraz przez kilka dni nie można odebrać wagonu mąki kościanej, lub kartofli, co stanowi znaczną szkodę. Dnia 3. b. m. przybyły tu wieczornym pociągiem z Kalwarji dwie panny, które chciały ze stacji pójść pieszo do Głogoczowa pod Myślenicami, zdaje się, że do tamtejszego ks. proboszcza. Musiały przechodzić przez lichą kładkę na Cedronie i wpadły obie do rzeki. Starszą zdołano uratować, młodsza zaś, licząca lat dwadzieścia dwa, utonęła, wraz z gotówką około 60 zł., jaką miała przy sobie. Tego samego wieczora, w chwilę później, spadł z tej samej kładki młody człowiek, przybyły pociągiem z Krakowa; woda uniosła mu kapelusz, jego samego jednak uratowano. Wyrazić należy uznanie personalowi kolejowemu za dzielną pomoc użyczoną tonącym, ale napiętnować te stosunki, nadające okolicy charakter niecywilizowanego kraju. Powyższe wypadki nie są pierwsze tego rodzaju, trzeba przeto koniecznie postarać się o bezpieczną i wygodną komunikację ze stacją, tak w interesie ludności, jak i samej kolei.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 12. kwietnia.

Teatr hr. Skarbka: wieczór ku uczczeniu rocznicy śmierci Juljusza Słowackiego.

Kalendarz. Poniedziałek (12.): Juljusza p. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 27, zachód o godzinie 6. minut 38.

Klęska stadniny. Warszawska *Gazeta Polska* donosi: W tych dniach w Szamrajówce, majątku należącym do hr. Branickiej z Białocerkwi, gdzie mieściła się słynna stadnina, istniejąca już od lat stu, wybuchnął pożar nocą, prawdopodobnie z podpalenia, gdyż płomienie ukazały się naraz w kilku miejscach wśród budowli. Ogień szerzył się tak szybko, że czterech stajennych, śpiących w stajniach, ledwie uratowało się przez okna. Koni zdołano wyprowadzić tylko 9, cała zaś stadnina, składająca się ze 130 ogierów i klaczy, zginęła w płomieniach. Oprócz tego spaliło się 40 sztuk wołów roboczych, należących do majątku Szamrajówka. Koni uratowanoby więcej, lecz w chwili, gdy otworzono wrota, zapadł się i pokrył całe wnętrze budowli wraz z inwentarzem. Szerzeniu się klęski sprzyjały drewniane ściany budynków, dachy trzcinowe i przepełnienie poddasza słomą na podściółkę. Budynki stały w kwadrat, którego każda ściana miała po 30 sążni długości. Konie w stadninie warte były po 1000 rubli sztuka. Stadniną zarządzał sędziwy gospodarz, p. Świętkiewicz, w chwili pożaru chory niebezpiecznie. Uspokojono go, że konie ocalone; siadł więc do biurka, by napisać o tem do głównego zarządu dóbr, gdy zjawił się na progu jakiś nieostrożny sługa, który oznajmił starcowi o straszliwej klęsce. Świętkiewicz usłyszawszy to, padł rażony atakiem sercowym. W Szamrajówce zginęły ogromne zapasy owsa i furażu, przechowywane dla inwentarza na paszę, nic bowiem od pożaru nie zdołano uratować. Stadnina białocerkiewska, utrzymywana w Szamrajówce, produkowała konie czystej krwi angielskiej, cenione wielce do wyścigów i polowań *par force*. Co rok w Białejcerkwi odbywała się wyprzedaż przychowku w liczbie kilkudziesięciu sztuk młodzieży, a na licytacje te, głośne w Europie, zjeżdżali się kupcy i sportsmeni z całego świata.

Eks-królowie. Z Paryża donoszą: Z Madagaskaru nadszedł szczegółowy raport gubernatora francuskiego, jenerała Galleni'ego, o przyczynach, które go zmusiły do ostatniego zdetronizowania królowej Ranavalo i wywiezienia jej z dawnego królestwa na wyspę Réunion. Prawdopodobnie eks-królowa przewieziona będzie jeszcze dalej, gdyż z Réunion miałaby zbyt łatwy powrót, gdyby w razie jakiejś ruchawki chciała naśladować Oapoleona I., a przy pomocy Anglików jej ponowne panowanie mogłoby potrwać dłużej, niż sto dni. Rząd francuski przeznaczy jej jakieś tysiąc franków miesięcznie dożywotniej pensji, jak to już uczynił z paru innymi eks-królami.

Tak np. Behanzin, były władca Dahomeju, mieszka w forcie Tartansen na Martynice ze swemi żonami, zażywa względnej wolności i otrzymuje 1000 franków miesięcznie z budżetu kolonji dahomejskiej. W Algierze mieszka były król Annamu, zdetronizowany w roku 1888-ym, imieniem Ham N'Ghi. Życie jego jest bardzo wygodne. Jest to człowiek zupełnie inteligentny: nauczył się bardzo dobrze języka francuskiego, jest w wielkiej przyjaźni z Saint-Saeensem, zachwyca się muzyką, uczy się malować od artysty-malarza Reynaud'a i podobno wkrótce wystawi jakąś swoją pracę w salonie paryskim. — W Algerze też mieszkał Duong-Chad, były książę Kambodży, który umarł dopiero przed kilku miesiącami.

Wreszcie w Saint Louis, w Senegalu, internowany jest od roku 1866-go królik plemienia Nalu, Dimah-Sa lifou; miał on 2.000 fr. rocznej pensji, lecz w ostatnich czasach zredukowano mu ją do 100 franków na miesiąc. Biedak zmartwił się tem mocno i podał do senatu petycję o przywrócenie mu dawnej emerytury, czego mu zapewne rząd nie odmówi.

Płacz roślin. Hodowcy wina znają dobrze niezwykły na pozór objaw wydzielania przez winną macicę co pewien czas pewnej ilości wody. Objaw ten nazywa się „płaczem wina“. Botanicy dotychczas nie byli w zgodzie co do znaczenia przyczyn tego objawy. Obecnie profesor botaniki w paryskiem muzeum historji naturalnej, Cornu, złożył akademji nauk referat, w którym na zasadzie długoletnich badań wykazał, iż jest to objaw zwykły, wszystkim roślinom wspólny, zależny nie od względów meteorologicznych, jak dotychczas mniemano, ale od natury ziemi. Nadmiar wilgoci, wchłoniętej przez korzenie, bywa następnie usuwany z organizmu roślinnego w formie „łez“.

Pierwszy polski klasztor w Paranie. *Gazeta handlowo-geograficzna* pisze: W zeszłym roku korespondent nasz kurytybski podał projekt sprowadzenia do Parany zakonów polskich celem zorganizowania szkolnictwa polskiego. — Jako najdogodniejsze miejsce do założenia pierwszego klasztoru polskiego podał miejscowość St. Mateusz. Myśl naszego korespondenta jest już dziś bliską zrealizowania. *Gazeta Polska* w Brazylji donosi, iż z inicjatywy ks. biskupa kurytybskiego wkrótce osiedli się 6 Polaków z zakonu Salezjanów w St. Mateuszu i założy tam szkołę polską. Budynki na umieszczenie klasztoru są już na ukończeniu. — Byłoby rzeczą pożądaną, aby takie klasztory powstały i w innych kolonjach, jak Lucena, Rio Claro, Agua Amarella, Prudentopolis Palmeira, Kurytyba. — W ten sposób podniosłaby się oświata szybko w polskich kolonjach. Obok Salezjanów powinny się osiedlać i inne zakony polskie. Sytuacja jest o tyle korzystną, iż ks. biskup kurytybski, jest wielkim przyjacielem duchowieństwa polskiego i ze swej strony wszystko zrobi dla ułatwienia zamiaru.

„Daleki Zachód“ Parany zaludnia się coraz bardziej ludnością polską. W Chopim, dotychczasowej kolonji wojskowej osiedlił rząd niedawno kilkanaście rodzin polskich. Niedawno też powstały kolonje obok Porto Uniao i Palmas. Obecnie zaś inżynier Mikoszewski i Lwowianin p. Hiolski na spółkę z Brazyljanami zamierzają zająć się skolonizowaniem okolicy, leżącej w widłach rzek Chopim i Iguassu i założeniem plantacji bawełny. Jako materjał kolonizacyjny mają być użyci osadnicy Polacy z pod Kurytyby.

Widoki na tegoroczne zbiory w Galicji są na razie wcale niepomyślne. Ze wszystkich stron kraju dochodzą nas wiadomości, zapatrujące się bardzo pesymistycznie na oziminy. Opłakany stan ozimin spowodowała słota w bieżącym roku nadzwyczaj długa i wciąż jeszcze nieustająca. W wielu okolicach położonych w nizinach wogóle tracą nadzieję, czy z ozimin cokolwiek będzie, bo długie szmaty uprawnej ziemi leżą pod wodą. Z tego samego powodu w wielu okolicach nie było nawet mowy o rozpoczęciu zwykłych z wiosną prac około roli. Ziemia jest tak

(74)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ
JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Oliwierze — rzekł Jakób do niego wstrząsając go za ramię — co ty robisz? Śpisz? Czyż nie widzisz, co się tutaj dzieje?

— Widzę wszystko — odparł spokojnie — ale jakżebym z tego powodu mógł wpadać w gniew?

I ironicznie dodał:

— Oskarżyć Bargemonta o zbrodnię i aresztować go bez wstępu, podobnie jak najnędzniejszego złoczyńcę lub zbrodniarza, wydaje mi się do tego stopnia śmiesznem, że mimo najszczerszej chęci nie mogę tego brać na serjo...

Powstał i podał rękę ojcu, który widząc, iż się zbliża, odstąpił trochę od żandarmów.

— Do widzenia, ojcze — rzekł — omyłka władzy nie może przynieść uszczerbku czci rodziny Bargemont.

Palce margrabiego ścisnęły rękę Oliwiera z taką siłą, że ten zbladł i tylko z trudnością stłumił okrzyk bólu.

Margrabia nachylił się do jego ucha i szepnął:

— Oliwierze, nie mogę i nie powiem nic... czy starszy czy młodszy Bargemont, hańba pozostaje ta sama... Nie każ mi jednak czekać zbyt długo... W przedsionku znajdziesz noże i sztylety... w moim gabinecie nabite pistolety...

I z zdruzgocącą pogardą dodał:

— Wpakuj sobie kulę w łeb, jeżeli serca odnaleść nie możesz.

Po tych słowach wyszedł. Obydwaj żandarmi odsunęli się trochę, aby mu pozwolić przejść, natychmiast jednak przysunęli się do niego, aby udaremnić samobójstwo lub ucieczkę.

Powóz czekał przed bramą; po drodze do niej spotykano tylko służących.

Margrabia zajął tylne siedzenie, żandarmi usiedli na przedniem.

Woźnica zaciął konie i bez szelestu posunął się powóz po grubej warstwie śniegu, oddalając się coraz więcej od zamku, który rysował się już tylko jak czarny punkt na czarnem tle nocy.

Margrabia chciał się wychylić przez okno, aby rzucić na zamek, który od wieków służył jego rodzinie za przytułek, ostatnie spojrzenie pożegnalne; jeden z żandarmów jednak wyciągnął rękę, sądząc, iż margrabia chce otworzyć drzwiczki.

Z ciężkiem westchnieniem cofnął się margrabia; nie był już więcej wolnym, był więźniem.

Podczas gdy powóz w ciemnościach nocy zbliżał się do miejsca swego przeznaczenia, panowała w salonie głęboka cisza. Jakób i Klotylda milczeli w niewypowiedzianem przerażeniu; nie mogli sobie wytłómaczyć wydarzenia, którego przed chwilą byli świadkami i sądzili, że wszystko jest tylko przykrym snem.

Wreszcie zwrócił się Jakób do Oliviera:

— Co ci powiedział ojciec?

— Co to ciebie obchodzi?

— Chcę wiedzieć!

— Gdyby ojciec był chciał, aby każdy słyszał jego słowa, byłby mówił głośno...

— Może jego nieufność tyczyła się tylko żandarmów... Mów zatem... co ci powiedział?

— Ojciec radził nie popełniać głupstw. „Zachowuj się spokojnie — powiedział kilkakrotnie — nierozważny wybuch nadałby tej przykrej scenie jeszcze większe znaczenie“.

— To miał powiedzieć ojciec?... Czy wiesz napewno, że takie były jego słowa?

— Przysięgam ci!

Jakób zamilkł, utkwił jednak w bracie podejrzliwe spojrzenie. Jedna myśl zaczęła go opanowywać. Zachowanie się Oliviera było od niejakiego czasu szczególnem, a i teraz, gdy przyszli żandarmi, uderzająco obojętnem. Można było naprawdę sądzić, iż te oburzające wypadki nie dziwią go wcale, że był na nie przygotowany i już naprzód ułożył sobie plan postępowania.

— Jakiegoś wzruszenia nie było w nim ani śladu.

Jakób musiał powracać do fortecy. Chętnie przepędziłby noc w zamku, aby pocieszać stroskaną matkę; obowiązek żołnierza jednak wziął górę nad uczuciem dziecka.

Nazajutrz prosił komendanta o dwudniowy urlop, poczem udał się do Giromagny.

Zaczęło już być głośnem, że Bargemonta aresztowano.

Balaruc i Gaudelot nie posiadali się z radości, a swoje spostrzeżenia wykrzykiwali głośno w różnych szynkach.

Jakób zatrzymał się pod „Czerwonym Kogutem“, a Bucaille, który go znał od małego chłopca i bardzo lubił, nie dał się długo prosić i doniósł mu o wszystkiem, o czem sam wiedział.

— Jedyną osobą, panie Jakóbie, — mówił z szczególnym naciskiem — która zna rozwiązanie tej zagadki, jest panna Izabela. Mówią, że widziała wszystko... a jeżeli tak jest, to dlaczegóż milczy tak uporczywie?... Wszędzie rozbiegła się wieść, iż aresztowano pańskiego ojca, pana margrabiego... Byłoby mi bardzo przykro, gdyby to była prawda... i nie chcę z pewnością oskarżać pana margrabiego... ale tem się tłómaczy może dziwne postępowanie panny Izabeli... jest to zupełnie naturalnem, iż nie chce oskarżać pańskiego ojca...

Bucaille byłby mówił jeszcze dalej, Jakób jednak wybiegł i udał się co tchu do domku zamieszkałego przez siostry.

Gdy wszedł, obie dziewczyny podbiegły ku niemu z okrzykiem przerażenia, tak był zmieniony.

Nie miał dla nich żadnego czułego, miłością tchnącego słowa, tylko rzekł głucho:

— Izabelo, ojca mego aresztowano.

— Wiedziałam o tem.

— Wiedziałaś i jeszcze cię tutaj znajduję?... Jesteś prawie spokojną...

— Cóż mogłabym uczynić?... Niezdolny jest do popełnienia zarzucanej mu zbrodni... a to władze wkrótce uznają...

— A jeżeli nie uznają?...

— To niemożliwe!... Takiego błędu władze nie popełnią...

— Izabelo, ty jedna znasz całą prawdę... tak przynajmniej każdy twierdzi... Wiesz, że jest niewinny... Dlaczegóż więc nie pobiegniesz do sędziego, aby mu złożyć dowód niewinności mego ojca?

— Ponieważ nie jestem w stanie, ponieważ nic nie widziałam!

— Kłamiesz!... Ah, teraz cię pojmuję!... Jakże mało znałem cię dotychczas!.... Miałem cię za dobrą, inteligentną, sądziłem, iż posiadasz szlachetne wspaniałomyślne serce.., a tego wszystkiego niema u ciebie ani śladu... Jesteś zdradziecką i nieprzebłaganą, w sercu twem zamieszkały nienawiść i żądza zemsty... Ojciec mój wyrządził wam krzywdę, wydalając was z zamku; ale znaczy to iść w zemście za daleko, Izabelo, skoro pozwalasz na to, aby go niewinnie oskarżano i aresztowano.

— Jakóbie — odparła Izabela z bolesnem westchnieniem — czy to mówisz poważnie?... Czyż sądzisz rzeczywiście, iż byłabym zdolną do takiej podłości?

— Zapewne, skoro dalej trwać będziesz przy swojem milczeniu.

Pożerana niewysłowioną obawą, załamała ręce.

— W sercu mojem nie mieszka ani nienawiść, ani chęć zemsty — rzekła. — Byłyśmy niewypowiedzianie smutne i zrozpaczone, gdyśmy musiały opuszczać Bargemont.... Ale dla waszego i dla naszego szczęścia może to lepiej, że tak się stało... Aby uniknąć głodu i nędzy, musiałyśmy pracować, a to w oczach naszych własnych postawiło nas wyżej... Nie jesteśmy zależne od nikogo, praca nasza wystarcza na wyżywienie, jesteśmy dumne i wolne, przyszłość nas nie odstrasza więcej... Nie sądź zatem Jakóbie, iż rządzą nami nienawiść i żądza zemsty; wyrządziłbyś nam tem wielką krzywdę...

(Ciąg dalszy nastąpi)

przemokła i grząska, że niepodobna myśleć o zasiewach.

Mianowania. Namiestnik zamianował adjunkta sądownictwa w bukowińskiej państwowej służbie budowniczej Tadeusza Kossowskiego, adjunktem budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

Godność podkomorzych nadał cesarz komisarzowi powiatowemu p. Stefanowi Grotowskiemu i podporucznikowi 1. p. uł. p. Janowi Gorayskiemu.

Publiczne rozlosowanie dzieł sztuki pomiędzy członków lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, odbędzie się w sali wystawy obrazów o godzinie 12 w południe.

Towarzystwo łyżwiarskie odbyło onegdaj doroczne walne zgromadzenie. Z przebiegu obrad notujemy, że sympatyczne to i pożyteczne towarzystwo, uprawiające jeden z najzdrowszych sportów, liczy obecnie 571 członków mężczyzn, 197 pań i 203 dzieci, że majątek jego wynosi 22.000 zł. i że cenę karty uczestnictwa na sezon następny uchwalono w kwocie 8 zł.

Antinarodowa postawa i tendencja tutejszego organu radykałów, *Kurjera Lwowskiego*, zaznacza się obecnie charakterystycznym sojuszem. Mało mu było, że szedł dotychczas zawsze ręka w rękę z takim *Hałyczaninem* lub *Diłem*, ilekroć zdarzyła się okazja napadania na przeszłość i tradycje narodu polskiego, że skwapliwie przedrukowywał jadem nienawiści do polskości ziejące artykuły takich nieprzejednanych wrogów naszych, jak *Arbeiter Ztg.*, *Zeit*, i t. p., obecnie zabrał się organ ten radykalnej troimtadracji do pilnego wertowania *N. fr. Presse.* Naturalnie czyni to w tym celu, ażeby czemprędzej rozpowszechniać w Galicji językiem polskim wszystkie te fałsze, inwektywy i potwarze, któremi ten żydowsko-giełdowy organ naddunajski traktuje od niejakiego czasu codzień nasze społeczeństwo, naszą reprezentację parlamentarną i wogóle nasz naród. Próbkę takiej semickiej perfidji, oświetlającej wybornie stanowisko tej sojuszniczki *Kurjera Lw.* wobec narodu polskiego, możemy dziś zaraz przytoczyć, a wyrażamy przekonanie, że *Kurjer Lw.* — jeżeli owego ustępu nie przeoczy — niezawodnie przedrukuje go z lubością, oczywiście... bez komentarzy. Mianowicie *N. fr. Presse* roztrząsając przebieg posiedzenia izby w d. 8. b. m., pisze pomiędzy innemi tak: „Hr. W. Dzieduszycki chciał panujący w Galicji teroryzm w ten sposób ilustrować, że opowiadał o wyrokach śmierci, jakie otrzymało kilku posłów. Czyż szlachetny ten hrabia nie zna szkoły, która była źródłem takiej metody terorystycznej? Czyż on nie wie, że podczas powstania istniał komitet wykonawczy, tajny rząd, który posyłał wyrok śmierci do domu każdemu (?!), kto nie chciał uczestniczyć w powstaniu i spiskach? Czyż ten teroryzm był dlatego szlachetny, że szło tam o sprawę polską, i czy cele uświęcały wówczas środki? Kto dzisiaj gra rolę stronnictwa umiarkowanego, ten nie powinien nieostrożnie zdejmować zasłony ze swej rewolucyjnej przeszłości..." Prostować stek kłamstw tendencyjnych w tych uwagach wiedeńskiego pisma, byłoby bezcelową fatygą — rzucają się one bowiem każdemu, bodaj odrobinę r. 1863 znającemu, same w oczy. Jakie zaś wyobrażenie o patrjotyzmie i organizacjach rewolucyjnych ma taki przeciętny publicysta żydowski we Wiedniu, o tem świadczy choćby to idjotyczne zestawienie ruchu *par excellence* narodowego, zmierzającego do wybicia się na wolność, ze sztucznym ruchem wśród nieoświeconego chłopstwa, wywołanym w celach indywidualnie-ambitnych przez garstkę wichrzycieli i na półobłąkanych demagogów... Poparcie choćby takiej *N. fr. Presse* jest tym ostatnim naturalnie pożądane i dlatego też *Kurjer Lwowski* tak ochoczo przytacza codzień elukubracje antipolskie tego wstrętnego piśmidła.

Ostrożnie z koleżankami, bo Marji Korkiewicz, zamieszkałej przy ulicy Supińskiego l. 2?, ukradła jej koleżanka Julja Dębicka, licząca 19 wiosen, paltot jasnego koloru, parasol i chustkę zimową — a ukradłszy, zniknęła.

Dwa łotrzyki, Dziubiński i Borkowski, z których pierwszy jest djetarjuszem sądowym, drugi czeladnikiem stolarskim, od paru dni napadają w nocy przechodniów na ulicy Kochanowskiego. Wczoraj bez najmniejszego powodu napadli oni w nocy na płatniczego z restauracji Europejskiego hotelu i pokaleczyli go nożem tak, że krwią zbroczonego musiano go odwieść do domu. W tym samym czasie napadli oni na tej samej ulicy prawnika Burescha i jakiegoś ucznia seminarjum nauczycielskiego i jak donosi raport policyjny „cieleśnie uszkodzili".

Precz z „Neue freie Presse". Z Rohatyna donoszą nam, że w kasynie tamtejszem kilku członków wpisało do księgi prośbę do wydziału, ażeby wyrzucić wstrętną polakożerczą szmatę *Neue fr. Presse*, a przy sposobności także ilustrowane pisma niemieckie w guście *Ueber Land und Meer*, *Leipziger Illustr. Ztg.* itd., które niestety w tysiącach egzemplarzy zalewają nasz kraj i zastąpić je polskiemi pismami, jak *Tyg. ilustrowany*, *Wędrowiec*, *Bluszcz*, *Biesiada* i inne. Znalazło się niestety kilku członków kasyna, żydów, którzy obok tego słusznego i z naszym honorem narodowym zgodnego życzenia, wpisali swój protest. Notujemy ten charakterystyczny szczegół, jako dowód, że *żydzi sami biorą na siebie u nas rolę pjonierów antisemityzmu.* Trudno przecież żywić przyjazne uczucia dla ludzi, którzy wobec społeczeństwa naszego występują jako ajenci polakożerczych organów!

Pruskie firmy handlowe, które w żaden sposób nie mogą wykrztusić z siebie korespondencji, prowadzonej w języku polskim, mają natomiast dziwną łatwość lingwistyczną w kierunku uczenia się — po żydowsku. Znany kupiec lwowski p. Stanisław Gabriel otrzymał od pewnej firmy z Meklemburga jakieś tajemnicze druki, prawdopodobnie cennik, wydrukowany hebrajskiemi czcionkami. Druki te złożył p. Gabriel w naszej redakcji z zapytaniem: co z tym fantem zrobić? Ano, odesłać do akademji orjentalnej.

Aresztowania w Warszawie. Z Warszawy donoszą: W ubiegłym tygodniu aresztowano tu kilkanaście osób, które zebrały się w mieszkaniu prywatnem przy ulicy Długiej, celem wysłuchania niezameldowanego cenzurze odczytu, podobno zresztą zupełnie niewinnej treści. Aresztowanych wypuszczono na wolność po spisaniu protokołu. Prawdopodobnie wytoczony im będzie proces.

Łapownicy przed sądem. Przed kratkami sądowemi, w petersburskiej izbie sądowej, rozgrywa się obecnie epilog wielkiego krachu bankowego, głośna sprawa o nadużycia w banku handlowym i komisowym, która wyprowadza na światło dzienne cały szereg sylwetek nowożytnych łapowników rosyjskich, nie ustępujących bynajmniej łapownikom z komedyj Ostrowskiego. Na ławie oskarżonych, obok głównych kierowników banku i sprawców krachu Sepuszkina i Ciona, zasiadają członkowie zarządu i rady bankowej, w liczbie których jest wielu udekorowanych orderami i odznaczonych wysokiemi „czynami" radców stanu i radców dworu. Oto czyny tych bohaterów według aktu oskarżenia: Niejaki Rein, pochodzący z Ameryki, sfałszował kontokurenty i siedm dokumentów o wypłatach bankowych, które w istocie nie były dokonane. Radca stanu Petlin, główny założyciel niefortunnego banku, rozporządzał się w jego kasie, jak we własnej, i sprzeniewierzył znaczne sumy. Cion, były pokątny makler giełdowy, wyniesiony za swe zdolności spekulacyjne na stanowisko pomocnika zarządzającego dyrektora, zorganizował w łonie banku osobny wydział, zwany „Cambio", który służył właściwie do gry giełdowej, zakazanej ustawami banku. Cion wprowadził do banku żydów, Greków, Turków i Rumunów, po większej części powydalanych ze swych krajów. Drugorzędne figury banku godne były swych przełożonych: jeden z urzędników wydalony był z banku „Wołżsko-Kamskiego", drugi z „Crédit Lyonnais", trzeci był podstępnym bankrutem, czwarty, piąty — nie mieli żadnej kwalifikacji i najmniejszego pojęcia o czynnościach bankowych.

Łatwo zrozumieć, że w takich warunkach bank nie mógł prosperować. Rozpoczął swe czynności w 1888 roku z miljonowym kapitałem zakładowym, skończył z 6.600 rubli w kasie i z ogólną sumą strat, wynoszą 2,162.135 rubli.

Śledztwo wykazało, że kierownicy banku zorganizowali na własną rękę przy banku handel zbożowy i grę giełdową, niedozwolone ustawą banku, przyczem zyski kładli do własnych kieszeni, a straty wciągali do rozmaitych rubryk, aby je w jakikolwiek sposób upozorować; skutkiem tego przez cały szereg lat układano i publikowano fałszywe sprawozdania i bilanse bankowe.

Klasyczny ten krach bankowy zrobił wielką sensację w finansowym świecie; ale jaki będzie wynik obrad sądowych, trudno przewidzieć, gdyż w Rosji, według słynnego wyrażenia Spasowicza, „jest prawo na bezprawie, ale jeszcze więcej bezprawia na prawo".

Echa spisu unitów. Dnia 11. stycznia do wsi Sabnie w gminie Sabnie, w powiecie sokołowskim w Chełmskiem, przyjechał rachmistrz ze strażnikiem i sołtysem i rozpoczął czynność. Obszedł już 10 chat. O wyznanie pytał, stosownie do znanego okólnika archiepiskopa Flawjana (konsystorza chełmsko-warszawskiego), nie samych spisywanych, ale strażnika. Do jedenastej chaty przyszedł już i lud całą gromadą i dopominał się skasowania czynności nieprawidłowej. Rachmistrz pobiegł po wójta. Przybiegł wójt z pisarzem. Gdy groźby nie pomogły, miejscowy przedstawiciel władzy i porządku dwóch najśmielszych z gromady zaaresztował i odesłał do powiatu. Przyjechał sam naczelnik i nakazał wpisywać wiarę „choćby mahometańską." Zgodził się na wybranie dwóch asystentów do spisu, ale na powtórzenie operacji w 10 chatach już spisanych pozwolić nie chciał. Po odjeździe naczelnika, rachmistrz zaczął spisywać przy asyście. O ile się dopilnowano, wiary nie przekręcał, ale za to w rubryce języka stale pisał m. r. (małoruski). Protestującym opowiadał, że tak kazał naczelnik.

Wójt pomienionej gminy Huszlew, dobrawszy sobie sołtysa, objeżdżał wsie i ołówkiem notował niby oświadczenia wierzytelne włościan. Tak spisali we dwóch Krawcie, Nieznanki i Milejki, a napotkawszy opór w Harachwostach, przyjechali do Prosnowa. Tu wzięli sobie do pomocy nauczyciela. We trzech pisali, co chcieli, fałszując w żywe oczy oświadczenia ludu. W kilka dni po spisie, wójt, człowiek bardzo niegodziwy, znany z pijaństwa i niemoralnego życia, zaczął się z ich rzymskiego katolicyzmu naśmiewać i przyznał, że ich wszystkich do prawosławia zaciągnął. Lud się wzburzył, chciał się dostać do szematów, aby je poniszczyć. Naraz, nocną porą, zjechał do wsi wójt i uwięził: Dawida Gawrytiuka, Leona Sergiejuka i Michała Wasyluka. Aresztowanych stawiono przed trzy naraz oblicza: naczelnika powiatu, naczelnika straży powiatowej, Sokołowa, i komisarza włościańskiego. Ci odesłali wszystkich trzech do gubernatora siedleckiego, gubernator wtrącił do więzienia i trzymał w niem przez miesiąc cały.

W tej samej gminie Kiryluk Teodor z Prosnowa pojechał do Petersburga na skargę w imieniu swej wsi. Minister spraw wewnętrznych przyjął go uprzejmie i pozwolił wszystkim dyrektować do spisu, co zechcą. Zaledwie dzielny człowiek wrócił z taką odpowiedzią, nie dano mu jej nawet oznajmić gromadzie, Czatowali już na niego strażnicy, porwali go i odwieźli do Janowa. W więzieniu tamtejszem przesiedział Kiryluk za samą rozmowę z ministrem okrągłe dni dziesięć.

* **Drugi wieczór humorystyczny** pani Adolfiny Zimajer, który się odbędzie dziś w sali „Sokoła", zapowiada się bardzo dobrze. Publiczność nasza skorzysta niewątpliwie ze sposobności usłyszenia jeszcze raz ulubionej artystki, która wyjeżdża na dłuższy czas za granicę. Program niezwykle urozmaicony i zajmujący.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek staraniem Czytelni akademickiej wieczór ku uczczeniu rocznicy zgonu Juljusza Słowackiego, ze współudziałem panny Bohussówney, pana Aleksandra Myszugi, prof. Fr. Neuhausera, artystów dramatu i szkoły dublińskiej; jutro we wtorek po raz pierwszy „Tannhäuser", opera w 3 aktach Wagnera. Występ p. Władysława Florjańskiego: w środę ostatnie przedstawienie przed świętami po raz drugi „Tannhäuser".

Towarzystwo kursów dla kobiet.

Lwów 10. kwietnia.

Z pomocą bożą ukończyło towarzystwo kursów akademickich dla kobiet pierwsze półrocze swojej egzystencji: od 15. stycznia do 10. kwietnia. W sali ratuszowej odbyło się wczoraj walne zgromadzenie pań, należących do towarzystwa, pod przewodnictwem prof. Rehmana. Sala ratuszowa wyglądała bardzo oryginalnie. Wszystkie krzesła zajęte przez słuchaczki, których główki dzięki swojemu nakryciu tworzyły ruchliwe, kapryśne morze szerokoskrzydlnych kapeluszy. Mnóstwo ładnych twarzyczek — żywe zaprzeczenie złośliwej opinji, jakoby tylko bardzo dojrzałe i brzydkie panny walczyły pod sztandarem emancypacji. Pod szerokoskrzydlnymi kapelusikami wre jak w „klasie" przed pojawieniem się profesora...

Profesorowie w anglezach przechadzają się w małej sali, bo niema jeszcze szóstej. Nareszcie bije szósta, w sali ucisza się — prof. Rehman, wiceprezes sowarzystwa, wchodzi na trybunę i kilku słowy zagaja „obrady" (nie było ich wcale) poczem oddaje głos koledze, prof. Finklowi. Mówca charakteryzuje wiek dziewiętnasty, jego zdobycze, prądy niedomagania, potrącając naturalnie o kwestję kobiecą. Kończy — w sali rozlegają się oklaski małych, ślicznych, delikatnych rączek — oklaski dla których warto było mówić trzy razy tak długo. Potem w elektrycznem tempie następuje załatwienie zwykłego programu wszystkich walnych zgromadzeń; sprawozdanie komisji szkontrującej, wybór komisji szkontrującej, uchwalenie *votum* ufności wydziałowi itd. itd. Wszystko odbywa się bez dyskusji, szybko, prawie nerwowo, jak przystoi na wiek pary i elektryczności. Prof. Rehman zamyka „obrady".

Czterech reporterów — jedyny, prócz „ciała" profesorskiego, kwiat męskiego rodzaju, dopuszczony do sali — urządza wielkie powłóczyste spojrzenie, motyle z gwarem zrywają się z krzeseł, aby wyfrunąć na wakacje — bardzo długie, gdyż letniego półrocza nie będzie wcale. Po wakacjach zaś szeregi słuchaczek przerzedzą się znacznie. Dzięki bowiem znanemu rozporządzeniu ministra Gautscha kobiety z maturą gimnazjalną już od półrocza 1897/98 dopuszczone będą na wydział filozoficzny jako zwyczajne, zaś z maturą seminarjum nauczycielskiego lub inną równoległą jako nadzwyczajne słuchaczki. W ten sposób na kursa zapiszą się tylko panie, nie posiadające żadnych matur ani egzaminów. W zeszłem półroczu było 355 słuchaczek. Przypuśćmy, że 50 prc. tych pań jęczy już w małżeńskich okowach, a 50 procent czeka dopiero na upragnione pierścionki ślubne, to towarzystwu kursów akademickich kraj nasz zawdzięczać będzie około 170 mądrych kandydatek do stanu małżeńskiego.

Sprawa kreteńska.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 11. kwietnia. Rozporządzenie językowe dla Morawy nie zostanie jeszcze w najbliższym czasie ogłoszone.

Wiedeń 11. kwietnia. Powołanie posła Kaizla jako ministra dla Czech zdaje się być rzeczą postanowioną, w każdym razie jednak w tym tygodniu ogłoszonem nie zostanie.

Wiedeń 11. kwietnia. Deputacja kwoty wybrała p. Schoenborna prezesem, p. Jaworskiego wiceprezesem, a p. Beera referentem.

Wiedeń 11. kwietnia. Według zgodnych depesz z Londynu i Stambulu zdaje się, iż **wojna grecko-turecka już się rozpoczęła.** Tutaj niema dotychczas żadnych wiadomości urzędowych.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Kraków 11. kwietnia. Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń zamianowała dyrektorem-referentem dr. Gustawa Romera na miejsce ustępującego Henryka Kieszkowskiego, zastępcą zaś dyrektora Ignacego Głażewskiego, oraz uchwaliła stworzyć posadę jeneralnego sekretarza towarzystwa, polecając dyrekcji wyszukanie odpowiedniej fachowej osobistości i przedstawienie radzie nadzorczej.

Wiedeń 11. kwietnia. Krąży tutaj pogłoska, iż baron Bezecny, intendent teatrów dworskich, podał się do dymisji.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.